

Roman Łyczywek

Niektóre nasze sprawy

Palestra 20/12(228), 87-88

1976

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Niektóre nasze sprawy*

Żyjemy, my adwokaci, między skłonnością do megalomanii a uleganiem nastrojom wynikającym z kompleksu małowartościowości. Wysokie mniemanie może tworzyć o sobie adwokat, gdy uświadamia sobie, że uczestniczy „w pełnej gali” procesowej przy rozstrzyganiu ważnych problemów ludzkich i społecznych, że we wszystkich tych sprawach wypowiada — niejednokrotnie arbitralnie i publicznie — swoje poglądy i oceny, że dokoła niego skupia się dużo zainteresowania i tak wiele nadziei ze strony ludzi, którym ma on udzielać pomocy, że postronne osoby często podziwiają jego wymowność.

Ten nieco euforyczny nastrój mija i często przechodzi w swe przeciwieństwo, mianowicie wtedy, gdy adwokat uświadomi sobie, w jak wielu wypadkach jego wpływ na losy procesu bywa znikomy, i to nawet wówczas, gdy kierunek swych wniosków uważa on za najzupełniej trafny i gdy występuje z głębokim przekonaniem o słuszności swego stanowiska. Trudno mu uwolnić się od poczucia beznadziejności, gdy chce komuś pomóc, gdy uważa, że ten ktoś na tę skuteczną pomoc zasługuje, gdy sądzi, że zostało uczynione wszystko, co należy... ale nie dało to najmniejszego rezultatu. Wbrew pozorom nie jest prawdą, żeby adwokaci przejawiali swe uczucia tylko na pokaz.

By być nieco dokładniejszym, dodajmy, że skłonność do samozadowolenia częstsza jest u młodych adwokatów, nastroje sceptyczne zaś częstsze bywają u adwokatów o dłuższej praktyce, chyba że udało im się skostnieć w nastroju samouwielbienia, co, niestety, nie bywa bynajmniej rzadkie.

Zdecydowanie ujemnie na ocenę własnej wartości może wpływać u adwokata, tak samo zresztą u sędziego i prokuratora, refleksja na temat własnej fachowości.

Fachowość w dzisiejszym rozumieniu to przede wszystkim wąska specjalizacja, która ma symbolizować wysokie kwalifikacje, chociaż wytyka się jednocześnie związane z taką specjalizacją niebezpieczeństwa. Problem takiej specjalizacji pojmuje się i wśród adwokatów najczęściej w płaszczyźnie: karnista-cywilista, ewentualnie specjalista od spraw mieszkaniowych, ubezpieczeniowych itp. W środowisku adwokackim co pewien czas ożywiają się na ten temat dyskusje i jak dotychczas nie dały one żadnego zdecydowanego, formalnego wyniku, chociaż życie faktycznie w pewnym stopniu tę problematykę specjalizacyjną rozwiązuje.

Nie to jednak jest chyba najważniejsze. Prawo jest tą przedziwną nauką, w której piramida zgromadzonej wiedzy dogmatycznej może być jednym pociąganiem pióra zakwalifikowana do wrzucenia do kosza. Specjalizacja w ramach dogmatycznie pojmowanego prawa wydawać się może specjalizacją w problematyce cieni. Same przepisy, adresowane do ludzi nakazy i zakazy — nie stwarzają życia, nawet jeśli na to życie mają niezaprzeczonego wpływ.

* Z przemówienia na otwarciu akademii XXX-lecia adwokatury w Szczecinie.

Bazą dla dyscyplin prawniczych, bazą, od której, pod grozą samounicestwienia, dyscypliny prawne nie mogą się oderwać, jest podstawowa nauka o człowieku — psychologia i podstawowa nauka o współzyciu ludzi — socjologia. Stała praca nad opanowaniem tych nauk, nad ich syntetyzowaniem i wyprowadzaniem z nich wniosków — oto prawdziwa specjalizacja prawnika związanego z wymiarem sprawiedliwości.

Jednocześnie — wykonywana należycie praca adwokacka jest zawodem o szczególnie silnie zaznaczonych cechach humanistycznych i humanitarnych. Jest zawodem w istocie swej samarytańskim; jego najgłębsza istota polega na udzielaniu pomocy człowiekowi, który znalazł się w trudnościach, czasem bez wyjścia. Jeżeli znalazł się on w takiej sytuacji z własnej winy, jeżeli wszyscy, a niejednokrotnie i własna jego rodzina, go opuścili, to samarytanizm udzielanej mu pomocy jest tym głębszy, a pomoc tym bardziej niezbędna. Nie nam przypada rola sądenia ludzi, nam przypada obowiązek udzielania im pomocy. Jeden z największych adwokatów polskich Eugeniusz Śmiarowski powiedział za nas wszystkich, że nie ma tak straszniejszego zbrodniarza, u którego nie należałoby się doszukiwać cech człowieczeństwa.

Stanowimy zawód bardzo nieliczny: jest nas w Polsce około pięciu tysięcy. Rola nasza w życiu publicznym nie będzie więc wynikała z naszej liczebności, lecz z naszej jakości, z naszych kwalifikacji moralnych i zawodowych, z naszej wiedzy, stopnia związana z życiem społecznym i z wpływu na to życie. Wpływ ten jest zresztą często przeceniany, a jeszcze częściej nie doceniany. Wielu ludzi odnosi się do nas z sympatią, liczniejsi — chyba z niechęcią. Na pewno rację miał znakomity adwokat francuski, członek Akademii i dziekan Rady Paryskiej Henri Robert twierdząc, że wzbudzanie pewnej niechęci do siebie leży w istocie naszego zawodu.

Reprezentując jednych, występujemy nieuchronnie przeciwko interesom innych i wzbudzamy ich niechęć ku sobie nawet wtedy, gdy traktujemy zachodzące w stosunku do nich kolizję z dużą kulturą. Jako swoiści brakarze w praktyce stosowania prawa, zawsze budzili i budzić będą adwokaci niechęć u niektórych urzędników. Broniąc ludzi potępionych — czasem przedwcześnie — przez opinię publiczną, muszą nieraz brać na siebie ciężkie brzemię szerokiej niepopularności. Nigdy też nie podobali się adwokaci władcom w ustrojach cezarystycznych, czego tragicznym dowodem był los Cycerona u schyłku republiki rzymskiej i czego wyrazem była jawna niechęć, jaką w czasach nowożytnych żywili do adwokatów Napoleon I i Fryderyk Wielki.

Jesteśmy zawodem o wielkich tradycjach i cenimy je, a przecież mamy pełną świadomość tego, że nie wszystko z tych tradycji odpowiada wymaganiom współczesności. Wiemy też, że wiele musimy w naszej pracy zmienić i poprawić, zachowując tę szczególną naszą specjalność, jaką jest wszechstronność w ujmowaniu spraw ludzkich i łączeniu tych ludzi ze społeczeństwem.

Wiemy, że nie utrzymamy swej dawnej pozycji inżynierów społecznych, jeżeli nie pogłębimy i nie rozszerzymy naszej wiedzy o człowieku i społeczeństwie. Znamy swe braki i wady lepiej, niż znają je inni. O tyle będziemy mieli prawo do uzyskania wybaczenia nam tych błędów, o ile sami będziemy się stale starać o ich usunięcie.

Przepojona nową, współczesną treścią, obowiązuje nas stara rzymska zasada adwokacka: *pro clientibus saepe, pro republica semper*.